Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 17 Września 1909 Nr. 211

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K, 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Baczność przed szpiegami!

Niedawne fakty aresztowania Dekerta i towarzyszy, Religi i tow. i inne podobne dawniejsze wypadki świadczą, jak bardzo teren galicyjski podminowany jest krecią robotą **szpiegów**. Szpiegowie ci są zazwyczaj **prowokatorami**, stojącymi w służbie **ochrany**; nieraz obok swego właściwego donosicielskiego rzemiosła uprawiają szpiegostwo **wojskowe**.

Nie tylko jednak carat utrzymuje sforę szpiegów na naszej ziemi, ale i szpicle naszego germańskiego sprzymierzeńca myszkują po Galicyi, zwłaszcza na **kresach**. Dlatego wskazana jest w lokalach publicznych, na zebraniach podczas zjazdów **ostrożność i oględność w słowach i baczna kontrola**, bo nigdy nie można wiedzieć, żali szpiclowskie ucho nie podsłuchuje rozmowy lub przemówień.

Powinniśmy o tem pamiętać i przejezdnych ostrzegać, aby się mieli na baczności przed szpiegami, których, jak fakty stwierdzają, nie brak w Galicyi.

Znamienny dla pruskiego szpiclowstwa fakcik zdarzył się niedawno w Jaworznie z okazyi wycieczki „Sokołów" z Górnego Śląska. Prusacy szykanują sokolstwo polskie wszelkimi sposobami, dlatego też zjazdy sokolstwa odbywają się na bliskim gruncie galicyjskim. Otóż w sali restauracyjnej „Sokoła" jaworznickiego zasiadło przy stoliku dwóch nieznanych nikomu ludzi, którzy popijali piwo. Gdy po chwili przysiadło się do tego samego stołu kilku Górnoślązaków, rozpoczęli nieznani goście między sobą głośną rozmowę w zanieczyszczonej polszczyźnie. Jeden oświadczył:

— Słuchaj... my tu sobie jemy, pijemy piwo, śpiewamy i bawimy się... Coby na to nasz Wiluś powiedział?!

Odpowiedź drugiego nie kwalifikuje się do ogłoszenia; zawierała ona pewną propozycyę, uczynioną monarsze pruskiemu, która w Prusach byłaby obrazą majestatu w ustach każdego obywatela, z wyjątkiem obywatela prowokatora. „Goście" z zagranicy mieli nadzieję, że w ten sposób wciągną Górnoślązaków do rozmowy i poprowadzą ją dalej w tym samym tonie, aby wyzyskać ją odpowiednio w celach obrony państwa pruskiego przed Polakami.

Bardzo się, niestety, zawiedli. Górnoślązacy nie tylko nie przyłączyli się do wykwintnej rozmowy, lecz zaczęli się śmiałym „obrażaczom majestatu" baczniej przyglądać. Po chwili wspólnemi siłami rozpoznano w nich **tajnych ajentów policyjnych z Mysłowic**. Natychmiast zawiadomiono komitetowych „Sokoła", którzy wezwali przybyszów na poufną rozmowę w kancelaryi. Tam doradzono im, aby co rychlej przenieśli swe zapasy obraz majestatu za drzwi, gdyż w przeciwnym razie nikt nie może brać odpowiedzialności za ich osobiste bezpieczeństwo, wobec stwierdzonych prób prowokacyi.

Połów nie udał się zatem i szpiedzy byli zmuszeni we własnym interesie posłuchać rady, lecz uczynili to, zdaje się, za późno, gdyż na ulicy spotkało ich kilka nieprzyjemności, zresztą nieszkodliwych dla zdrowia. Popamiętają w każdym razie Jaworzno i swe służbowe w niem przygody.

Więc baczność przed szpiegami!

Bieda z solą.

Z całej Austryi *Galicya*, mająca słynne kopalnie soli, spożywa *najgorszą sól*. Jest to fakt, możliwy tylko... w Galicyi. Dla Galicyi bowiem muszą być zawsze stwarzane odrębne, wyjątkowe przepisy, które sprawiają, że rozwój nasz ekonomiczny i kulturny osobliwemi kroczy drogami i wytwarza zdumiewające dziwolągi.

Głównym hurtownym handlarzem soli w Galicyi jest dzisiaj Wydział krajowy, który wyrobił sobie u rządu wielkie przywileje. Wydział krajowy, obejmując handel solą, miał niewątpliwie najlepsze zamiary, działał z polecenia Sejmu i myślał, że reformując warunki sprzedaży soli wyświadczy ludności **dobrodziejstwo**. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego — i skargi na sól „krajową" rozbrzmiewają w kraju coraz głośniej. **Sól w paczkach**, jaką Wydział krajowy sprzedaje po 20 hal., jest ogromnie *zanieczyszczona*, wstrętna dla wybredniejszej publiczności; sól w topkach (z winy nieumiejętnej, niedbałej fabrykacyi w salinach) również brudna i rdzawemi plamami pokryta.

Do tego czasu kupcy mogli jednak kupować w Wieliczce i Bochni sól **prima** t. zw. **szybikową** w bryłach i sprzedawać ją, bądź zmieloną, bądź w kruchach ludności, która tę sól przekładała nad brudną sól w paczkach. Wydział krajowy jednak, dążąc do monopolu handlowego, wystarał się przed kilku tygodniami u rządu o (bezprawny!) zakaz sprzedawania soli szybikowej kupcom. W ten sposób chce Wydział krajowy zmusić ludność do kupowania zanieczyszczonej „krajowej" soli w paczkach.

Kupców oburzyło to do żywego. W krakowskim fachowym organie kupiectwa polskiego w „**Kupcu Polskim**" czytamy:

„Wydział krajowy dokonał nowego, wręcz oburzającego zamachu na kupców.

Pod presyą Wydziału krajowego ministerstwo skarbu, względnie zarząd salin, zabronił przed kilku tygodniami okólnikiem sprzedawać sól szybikową kupcom. Tylko Wydział krajowy ma prawo kupować tę sól!

Okólnik wspomniany jest zupełnie bezprawny. — Istnieje monopol państwowy produkcyi sól, ale nie istnieje monopol handlowy.

Wydział krajowy z pomocą rządu dopuścił się wprost gwałtu na kupcach, gwałtu, który przepełnił miarę kupieckiej cierpliwości.

Wobec faktu, że kupcy nie mogą ani w Wieliczce ani w Bochni kupować soli szybikowej, której wszędzie żąda publiczność, brzydząca się brudną solą w paczkach, kupcy zmuszeni są sól szybikową sprowadzać — ze Śląska i Morawy. — **Jest to ta sama sól z Wieliczki i Bochni tylko musi ona przejść przez Morawę, zanim dostanie się do konsumenta w Galicyi!**

Naturalnie sól tę kupiec musi drożej sprzedawać. Koszta transportu pokrywa konsument — i pokrywa je chętnie, bo chce mieć czystą sól.

Ten ostatni gwałt Wydziału krajowego nareszcie poruszył kupiectwo. Kilkunastu poważnych handlarzy soli zwróciło się do redakcyi „Kupca Polskiego" z żądaniem interwencyi. Zawiązany został specyalny komitet, który w najbliższym czasie zwoła wiec kupców i konsumentów w sprawie soli krajowej i podejmie wszelkie kroki, aby fatalnym dzisiejszym stosunkom kres położyć.

Zarówno kupcy jak konsumenci mają wspólny interes w sanacyi tych wadliwości, które sprawiają, że my w Galicyi, w kraju słynnych salin, spożywamy najgorszą w całej Austryi sól".

Sprawy tej, ważnej zarówno dla szerokich sfer ludności, jak dla kupców, nie spuścimy także w „Nowinach" z oka.

Dwa koguty biegunowe.

Wzięły się za czuby dwa słynne koguty i wrzawą swej walki zajmują dziś całą Europę. Peary i Cook przeszli już obecnie do otwartej walki. Zrazu podskakiwali ku sobie, ale jeszcze zachowywali pewne formy przyzwoitości. — Dziś zwarły się już dzióby i pazury, a pióra lecą aż miło. Zakrawa to już na farsę.

I tak np. Peary ogłosił w „New York Timesie" artykuł, w którym po kilku złośliwych uwagach o kwalifikacyach naukowych Cooka i niewiarogodności jego relacyi o odkryciu bieguna, posuwa się do następującej inwektywy:

„Przywiązuję wielką wagę do tego — pisze Peary w liście do „New York Timesa" — aby wspomnieć, że Cook założył obóz w Etah, właśnie tam, gdzie od lat miałem swój punkt zborny i główne składy żywności. — Eskimosów i psy, które zgromadzono dla mnie w Etah, pozyskał dla siebie. Wskazuję na to, że wziął do służby tych właśnie Eskimosów, których ja trenowałem w długiej i ciężkiej robocie i że wyzyskał dla siebie ich znajomość terenu i wiadomości, jakie zdobyli pod moim kierunkiem. Następstwem pobytu Cooka w tych stronach stało się zmniejszenie sił pomocniczych. Zabrakło też zwierzyny, która i w najlepszych latach nie bywa obfita. Aby wyłączyć wszelkie nieporozumienie, oświadczam, że sposób, w jaki postępował dr Cook, aby mnie ubiedz, nie jest godny człowieka honorowego".

Na to odpowiada Cook na łamach tego samego dziennika:

„Właściwie byłem zdania, że nie potrzebuję odpowiadać natychmiast na ataki Pearego. Uważałem za właściwsze zachować rezerwę, godną gentlemana. Skoro teraz odpowiadam na jego potwarze, to dlatego, że czuję, iż mam obowiązek dać swym przyjaciołom i tym, którzy od początku mi wierzyli, poważną podstawę zaufania. Oskarżenie, że wziąłem Eskimosów Pearego, jest absurdem. Eskimosi idą za tym, który im się podoba, albo im lepiej zapłaci. Kto mówi, że zabrałem zapasy Pearego, kłamie. Przeciwnie, Peary posługiwał się mymi składami żywności na swoją korzyść..."

Ale na tem jeszcze nie koniec. Bo gdy dwa wielkie koguty dziobać się zaczęły, zjawił się natychmiast cały szereg drobnych kogucików i nuże naśladować „odkrywców bieguna", Oto, co pisze np. admirał Osborne:

„Peary jest kłamcą, powiem mu to w oczy — oświadcza spokojnie kontradmirał Osborne. — Im usilniej pragnie zdyskredytować Cooka, tem głębszy grób sobie kopie. Gdy przyjedzie do Nowego Jorku, Bradley i ja ogłosimy zaprzysiężone zeznania, które udowodnią, że Peary jest największym oszustem, jakiego kiedykolwiek wydała Ameryka".

Niema to jak polemika... uczonych.

Z SALI SĄDOWEJ.

Gentleman-włamywacz przed sądem.

Dzisiaj rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych senzacyjna rozprawa przeciw gentlemanowi-włamywaczowi, znanemu Gwizdakowi. Trybunałowi przewodniczy radca Jasiewicz, jako wotanci zasiadają starszy radca Grodyński i sekretarz sądu Krauss, oskarża prokurator dr. Lang, oskarżonego broni z urzędu adw. dr. Armhaus.

Ława przysięgłych.

Na ławie przysięgłych zasiedli pp.: Franciszek Gębala, Tomasz Bujas, Teodor Hauser, Andrzej Budyński, Stanisław Adamski, Henryk Hoffmann, Władysław Wasilewski, Julian Tokar, Oskar Bergman, Leon Gawlik, Zygmunt Małachowski, Wojciech Konik i Adam Piasecki.

Przed aktem oskarżenia.

Sala niezbyt wypełniona publicznością, jak zwykle w pierwszy dzień rozprawy, której najciekawsze momenty nastąpią dopiero na drugi dzień. Na galeryi widać kilka dziewcząt, prawdopodobnie znajomych Gwizdaka, bo spoglądają nań jedne ze współczuciem, drugie jakby z żalem.

Gwizdak, bohater tylu senzacyjnych kradzieży, to chłopak szczupły, średniego wzrostu, o drobnej twarzy, blady, o długim spiczastym nosie. Ubrany skromnie ale bardzo porządnie w ciemnogranatowe ubranie, w wysokim białym kołnierzyku wykładanym; krawatka bardzo porządna, ciemna w białe punkty. Głowa dość dziwna. Włosów ma niewiele, ma nawet małą łysinkę, co nadaje tej głowie dosyć dziwny kształt. Dla Lombrosa byłby to ciekawy osobnik.

Pytany o generalia odpowiada cicho, zmęczo-

Czarodziejski samochod.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

13 Ciąg dalszy.

— Nie pisze tego. Tylko, ponieważ ja jej słucham we wszystkiem, więc jej odpisałem przez tego samego posłańca, że postaram się spełnić rozkaz, a zarazem opowiedziałem jej, że dzisiaj p. Prudent ma pani pokazywać obrazy krajów, chcąc, aby pani poznała kraj, gdzie się wychowywała, dzieckiem będąc...

— Zacny p. Prudent! — wykrzyknęła miss Lizzie rozczulona.

— No i Nijak przysłała mi dzisiaj to.

Miss Lizzie wzięła podaną wstążeczkę:

— Nie widzę tu wcale pisma.

Fit uśmiechnął się.

— Bo też ona niema tam ani atramentu, ani pióra... Więc nakłówa szpilką litery... O, patrz, miss Lizzie! Pod światło można doskonale wszystko przeczytać.

Fit miał racyę. Lizzie z niewielkim trudem odczytała:

„Nie wiem dlaczego, ale jestem pewną, że niebezpiecznie jest wskazywać ojczyznę pani. Jeżeli ją poznasz, nie okazuj tego. Spal zaraz po przeczytaniu".

Fit natychmiast wyjął zapałkę i zapaliwszy ją, zbliżył się do wstążki.

W pięć sekund potem nieco tylko pyłków popiołu czarnego fruwało po pokoju, jedyny ślad listu Nijaki.

Miss Lizzie wielce zaniepokojona, rozpytywała Fita o szczegóły. Ale Fit na wszystkie pytania odpowiadał:

— Ja również nic tu nie rozumiem, miss Lizzie. Nijak jest sama tajemniczą. Widzę tylko, że ona otacza panienkę troskliwą opieką i przywiązaniem bezgranicznem. Ale powiedzieć nic nie chce, czy nie może.

— Tak, tak... zauważyłam jej czujność dla mnie, a wczoraj właśnie...

— A! Znalazła się w samą porę...

— Aby mnie wyrwać z rąk bandyty, który naprawdę już mnie trzymał.

Miss Lizzie opuściła główkę na piersi.

— Nie, naprawdę coś w tem jest — zaczęła z trwogą. — Jakaż to tajemnica wisi nademną? Czemuż mnie prześladują? Wszak nigdy nikomu nie zrobiłam nic złego.

„Boy", wzruszywszy ramionami, rzekł:

— Bo widzi panienka, najlepiejby było zapytać o to Nijak.

— Ależ ona teraz w więzieniu.

— Tak! Ale jak wypuszczą.

— Ach, mój biedny Fitku, z więzień chińskich nie wypuszczają tak prędko, szczególniej niewinnych.

— Ale ona wyjdzie, panienko.

— Dlaczego?

— Bo chce tego...

Młoda dziewczyna spojrzała na Fita ze zdziwieniem. W odpowiedzi bowiem chłopca tyle było ślepego zaufania i wiary w małą przyjaciółkę.

— Kazała mi — mówił Fit — wystarać się o rewolwer z nabojami i przysłać go przez Kleszcza. Gdy tylko go otrzyma, napewno się uwolni z więzienia.

— Jesteś pewny?

— Tak, miss.

— Jakim sposobem?

— Tego nie wiem, ale jestem pewny, że będzie wolna pomimo wszystkich agentów, kapitanów i dozorców — rzekł chłopak tonem mocnego przekonania, a zarazem uwielbienia dla odwagi i rozumu dziewczynki-robotnika.

Lizzie miała jeszcze o coś zapytać, gdy się rozległo mocne pukanie do drzwi.

— Proszę wejść! — odpowiedziała.

Jim Faretown i kapitan von Gotag ukazali się na progu, wprowadzeni przez mrs. Bluddy.

Zobaczywszy Fita, obaj mężowie wydali okrzyk zgrozy i oburzenia:

— On znów tutaj!

I w jednem mgnieniu oka wielce sprytny Jim Faretown przywołał stojących za drzwiami „tipaos" (policyanci chińscy), ubranych w mundury granatowe z czerwonemi wypustkami.

— Chłopak ten jest wspólnikiem małej Nijak, wtrąconej do więzienia na ulicy Damier...

— Cóż znowu! — przerwała Lizzie.

— Tak! Utrzymuje korespondencyę z uwięzioną za pomocą oswojonego orła!

Miss Topaz zamilkła, nie mogąc odeprzeć tak słusznego oskarżenia.

— Dotąd nie zdołano jeszcze pochwycić ptaka, lecz i do tego przyjdzie. Tymczasem ten przestępca musi iść pod klucz. Bierzcie go! — rozkazał policyantom.

— Boże! — szepnął „boy". — Wszystko stracone!

Lizzie była serdecznie wzruszoną, tyle żałosnej skargi drgało w tych słowach. „Wszystko stracone!" To znaczy, że dziewczynka nie dostanie żadnej broni, z pomocą której miała odzyskać wolność.

Ciąg dalszy nastąpi.

nym głosem. Aktu oskarżenia słucha z natężoną uwagą.

Akt oskarżenia.

Akt oskarżenia przeciw Gwizdakowi to formalna litania kradzieży, spisana na 24 arkuszach bitego pisma. Zamieścić go w całości niepodobna, ograniczymy się do krótkiego streszczenia, tembardziej, że wszystkie kradzieże będą szerzej omawiane na rozprawie.

Kradzieże na prowincyi.

Gwizdak oskarżony jest o zbrodnię nałogowej kradzieży, mianowicie o cały szereg kradzieży, popełnionych między rokiem 1905 a 1908, tj. od czasu jego wyjścia z więzienia w Przemyślu do dnia aresztowania go, w sierpniu ubiegłego roku. Z kradzieży, popełnionych poza Krakowem, o które obecnie jest oskarżony, najważniejsze są: 1) kradzież u p. Horodyskiej w Kolędzianach koło Czortkowa, popełniona w nocy na 13 maja 1906, gdzie Gwizdak skradł dwa futra i frakowe ubranie; 2) kradzież w lipcu 1906 r. na szkodę wojskowości w Tarnopolu, gdzie służył jako Ersatzreservist i skradł bagnet; 3) kradzież w Potoczku w powiecie śniatyńskim, gdzie w nocy na 18 sierpnia 1906 skradł p. Konstantemu Maksymowiczowi kosztowności i garderobę; 4) kradzież w Woli Duchackiej, popełniona w roku 1907, gdzie Gwizdak okradł swego chlebodawcę hr. Augusta Wodzickiego; 5) powtórna kradzież w Kolędzianach, gdzie p. Leonii Horodyskiej skradł 1.000 koron gotówki i biżuterye wartości kilka tysięcy koron.

Najoryginalniejsze z tych kradzieży są obie kradzieże u p. Horodyskiej. Świadczą one o genialnych wprost zdolnościach getlemana włamywacza.

Pierwsza kradzież u p. Horodyskiej w Kolędzianach.

W nocy z 12 na 13 maja 1906 zbudził p. Horodyską jakiś szmer w pokoju. Sypialnia jej znajduje się na I. piętrze. Drzwi z salonu do sypialni były zamknięte na tak zw. angielską zasuwkę, którą można zasunąć, leżąc w łóżku, za pociągnięciem sznurka. — Obok w garderobie od strony kuratarza również na klucz zamkniętej, spały służące: Michalina Kreutzig i Zofia Simigin. Słysząc szmer, pani H. zapaliła świecę i w tej chwili zobaczyła jakiegoś mężczyznę, boso, w spodniach tylko i w koszuli, jak uciekał od kasy, stojącej niedaleko łóżka. Złodziej zbiegł przez salon, kurytarz, pokój gościnny, z którego oknem wyskoczył do ogrodu. Przestraszona pani H. zadzwoniła do kredensu, wyskoczyła z łóżka i uciekła do garderoby, gdzie dziewczęta najspokojniej spały. — W tej chwili wszyscy się zbudzili i zaczęto szukać kluczy od kasy.

Łup na dywanie — bajeczny spryt.

Klucze te leżały zwykle obok łóżka na stołeczku, na którym prócz nich była zawsze masa różnych przedmiotów, flaszeczek, szklanek i t. d. — Łamano sobie głowę nad tem, jak złodziej bez światła mógł trafić do tego stoliczka, zabrać klucze, nic nie potrąciwszy i otworzyć kasę.

Kasa bowiem była otwarta, ale z niej wszystko wyjęto. Wyjęto więc pudełko z bużuteryami, gotówkę w kwocie około 2000 kor., książeczkę Kasy oszcz. na 6500 kor. i złoty zegarek męski. Na dywanie znajdowała się cała zawartość kasy, przygotowana do zabrania; złodziej musiał ją zostawić, bo spłoszony, uciekł. Drzwi na dwór dziwnym trafem wszystkie znaleziono otwarte. Przy drzwiach od salonu p. Horodyskiej znaleziono przyniesioną z piątego pokoju silną dębową umywalnię. Na niej złodziej stanął, haczykiem, który znaleziono, przez szparę w drzwiach odsunął zasuwkę i wszedł do sypialni. Wszystko to zrobił tak cicho, że śpiące przy drzwiach dziewczęta nic nie słyszały.

Mimo to okazało się, że złodziej nie odszedł bez łupu. — Skradł bowiem z magazynu o zakratowanych oknach bez naruszenia zamków dwa damskie futra klucznicy Anny Lubieckiej i pokojowej Kreutzigowej, oraz frak lokaja. Żandarmerya wdrożyła śledztwo, które jednak nie wydało rezultatu.

„Kuna“ na strychu.

W 6 tygodni potem, 21 lipca, ogrodnik dworski, Antoni Meissner, szukając wieczorem koło godz. 7 za kunami, które się gnieździły po strychach, chciał się dostać na stryszek maleńkiego nie zamieszkałego domku przy bramie wjazdowej, zwanego portyerką. Ponieważ do tego stryszku niema ani schodów ani drabiny, wspinał się po oknach i gzemzach. Wreszcie otworzył drzwiczki strychowe i oczom jego przedstawił się ciekawy widok. Kuny nie ujrzał, ale ujrzał co innego.

Flaszka piwa i tajemniczy chłopak.

Na widok ogrodnika na strychu zerwał się z posłania jakiś człowiek, który trzymał w ręku flaszkę z piwa. Ogrodnik, przekonany, że to pewnie chłopak kredensowy ukrył się tam, by wypić flaszkę skradzionego piwa, zeskoczył na ziemię i zaczął wołać: „Nie bój się, chodź, ja się także piwa napiję i nic nikomu nie powiem“. Zamiast odpowiedzi, usłyszał jakiś szmer na dachu i stuk, jakby ktoś z dachu skoczył na ziemię, z wysokości dość znacznej, tak, że skok flaszki piwa nie wartał.

Włamywacz z bagnetem i pogoń.

Pobiegł więc na drugą stronę i zobaczył jakiegoś człowieka bez butów i kapelusza, tylko w spodniach i koszuli, uciekającego z zawiniątkiem pod pachą. Puścił się więc za nim w pogoń. Deszcz padał, ziemia była śliska, uciekający przewrócił się. Ogrodnik chwycił go za koszulę i — poznał w nim Malinowskiego, który się z nim zaczął szamotać. Wśród szamotania potargała się na Malinowskim koszula, tak, że cała została w ręku ogrodnika. Malinowski się wyrwał, a gdy ogrodnik chciał go drugi raz złapać, wyciągnął z zawiniątka bagnet i zagroził nim Meissnerowi. Ogrodnik uciekł i zaczął wołać o pomoc, która jednak nie nadeszła. Skorzystał z tego złodziej, rzucił zawiniątko i znikł bez śladu.

Zawiniątko i kryjówka włamywacza.

Ogrodnik wrócił do domu z poszarpaną koszulą złodzieja, na której było znaczone całe nazwisko „Malinowski“. W porzuconem zawiniątku był prócz bagnetu nóż, okulary, wytrychy, pilniki, książka wojskowa Malinowskiego i sfałszowane świadectwo, że Malinowski był przez lat 5 pisarzem u pana Horodyskiego.

Na opowiadanie ogrodnika zbiegli się ludzie i zaczęli przetrząsać cały dwór. Udali się więc i na stryszek, skąd spłoszono złodzieja i tam znaleźli istną kryjówkę, bardzo dobrze urządzoną.

W dachu wycięta była duża dziura, osłonięta doskonale cienistą lipą, po której gałęziach można się było bardzo łatwo dostać na dach. Na podłodze było wygodnie zaścielone posłanie, dwa kocyki, francuska książka do czytania, binokle teatralne — w kącie zaś skradzione poprzednio dwa damskie futra. Zabiegi żandarmeryi około złowienia złodzieja znowu pozostały bez skutku.

Druga nocna wizyta we dworze.

Od tego czasu minął spokojnie rok. — Rano dnia 14 maja 1907 r. przyszedł służący sprzątać na górę. Ku swemu przerażeniu zastał wszystkie drzwi na rozścież otwarte, a w gościnnym pokoju, w tymsamym, z którego za pierwszym razem przeniesiono umywalnię, zobaczył całą zawartość kasy, t. j. koperty i kasetki, ale już próżne.

Widok ten tak go przeraził, że się sam bał wejść do sypialni p. Horodyskiej. Zbudził więc p. Micewską i razem z nią poszedł do p. Horodyskiej. Weszli do sypialni: Pani H. spała spokojnie, kasa była otwarta i doszczętnie wypróżniona. Zawartość jej wyniesiono do pokoju gościnnego, tam najdokładniej przebrano i zabrano wszystko, co przedstawiało tylko większą wartość. Bagatelki pozostawiono. Gotówką złodziej zabrał 660 kor., w biżuteryach około 10.000 kor. Przedmioty złote były w osobnej szkatułce, którą złodziej wynalazł pomiędzy innymi. Widocznie znał ją doskonale. Był to istny popis złodziejski. Gwizdak, bo on był tym złodziejem, spadł na dwór, jak duch, przetrząsł wszystko tak cicho, że go nie słyszeli śpiący o parę kroków ludzie i czmychnął. Drzwi do sypialni były zamknięte na klucz i zasuwkę, obok drzwi spała panna pokojowa i dziewczyna, przy łóżku pies jamnik, który ani nie mruknął, a klucze, którymi kasę otwarto, znajdowały się pod poduszką śpiącej pani Horodyskiej!

Serya krakowskich włamań.

Do Krakowa przybył Gwizdak dopiero w 1907 r. Przez parę miesięcy był spokojny, dopiero w lipcu i sierpniu 1908 r. zaczął się popisywać. W przeciągu 6 tygodni popełnił w Krakowie 15 włamań. Przedtem w lutym okradł sklep jubilerski p. Holika na 12.000 kor. O bezczelności jego w tej kradzieży świadczy fakt, że na drugi dzień po dokonaniu kradzieży przyszedł do p. Holika i przedstawiwszy się za współpracownika „Nowej Reformy“ wypytywał się o szczegóły kradzieży.

Wogóle w Krakowie popełnił Gwizdak w r. 1908 następujące kradzieże:

1) w nocy na 9 lipca Leonowi Ringerowi bielizna i srebro 146 koron; 2) w nocy na 20 lipca Edwardowi Wojnarowiczowi kosztowności, losy obrazy 508 kor.; 3) niewiadomej nocy w lipcu Jakóbowi Lillienthalowi bieliznę stołową 20 kor.; 4) w nocy na 8 sierpnia Andrzejowi Olesiowi kosztowności, srebro stołowe, bieliznę 1600 kor.; 5) w nocy na 9 sierpnia Matyldzie z hr. Czapskich Oświecimskiej kosztowności, bieliznę 1230 kor.; 6) w nocy na 15 sierpnia Maurycemu Dalletowi ubranie i bieliznę 416 kor.; 7) w nocy na 16 sierpnia Annie Bętkowskiej kosztowności 1600 kor.; 8) w nocy na 17 sierpnia Maryi Dobrzańskiej srebro stołowe i kosztowności ponad 600 kor.; 9) w nocy na 17 sierpnia Euzebiuszowi Głębockiemu ubranie 120 kor.; 10) w nocy na 18 sierpnia Franciszkowi Czoponowskiemu kosztowności ponad 600 kor.; 11) w nocy na 21 sierpnia Bercie Lemberger srebro i bieliznę 400 kor.; 12) niewiadomej nocy w sierpniu Eleonorze Jasińskiej kosztowności i ubranie 174 kor.; 13) niewiadomej nocy w sierpniu Józefowi Męcińskiemu zbiór monet ponad 600 kor.; 14) również niewiadomej nocy Tadeuszowi Pazdanowskiemu kosztowności, srebro stołowe 500 kor. i 15) Leokadyi Łękawskiej poduszkę 8 kor.; 16) w nocy na 14 lutego Anastazemu Holikowi zegarki i biżuterye 12.000 kor.; 17) w sierpniu Stanisławowi Stachowskiemu zegarek i ubranie 145 kor. — Ponadto oskarżony jest Gwizdak o szereg kradzieży, popełnionych w niewiadomym czasie i miejscu, na szkodę niewyśledzonych poszkodowanych, ruchomości wartości poniżej 600 koron.

Do rozprawy zawezwano 47 świadków.

Spowiedź przed adwokatem.

Bardzo charakterystyczne dane o sobie samym przedłożył Gwizdak swojemu obrońcy w dużym liście, wypisanym na całym arkuszu papieru. Ortografia tego listu pozostawia wiele do życzenia, tak, że dziwić się musi, jeśli się zważy, że człowiek, tak nieortograficznie piszący, mógł przez rok cały uchodz'ć za akademika. Z listu tego wyjmujemy oryginalny ustęp, odnoszący się do symulacyi. Gwizdak pisze (przytaczamy list z błędami, tak jak jest pisany):

„Wreście zarzucono mi symulacyę; być może że za wiele sobie pozwoliłem, chociaż wiele jest wtem i prawdy. Nic dziwnego długoletnie więzienie, Onanizm i inne słabości doprowadziły mnie do tego stanu, że są chwile dlamnie dziwne, straszne, i niewytłomaczone, które ujawniają się wnocy i wdzień.

I to co Sąd uwarza umnie zasymulacye, na początku mego aresztowania, i wdalszem ślectwie, to powiem że podobne zachowanie się moje jest i na wolności chwilami, np. przestawanie mówić, dłuższe zadumy, następne zrywanie się, porzucenie wszystkiego, bredzenie bez sęnsu, uciekanie w pole lub miasto; że właśnie wtych furyach nie poznawałem najbliższych mi znanych osób; to morze stwierdzić p. Michalina (nazwisko znane p. Godulom) jak i inne osoby którzy mi później opowiadały; jest i to jeszcze dowodem, że jestem cierpiącym na umysł, jakie mi nerwy wypiętnowały blizny na nosie, czole i głowie. Wreście dużo o tem mogą powiedzieć hr. Wodziccy, p. Godulowie, szpital i lekarze o których się leczyłem.

Że i wreście wiele swoich postępków i czynów wytłomaczyć sobie nie mogę n. p. leczę się na nerwy w kilkó miejscach, zapłaciwszy sgóry kuracyę na czas dłurzszy, w kilkóch dniach już poczuwałem, dlacego starając się posady, kilka naraz, a po otrzymaniu tychże porzucałem, dlacego wreście jadąc ze skradzionymi rzeczami do Lwowa, następnem pociągiem wracałem napowrót z tymiż do Krakowa, gdzie nastąpiło aresztowanie. Doprawdy nie mogę wszystko sobie to wytłomaczyć, a świadczy to najwymówniej, że jestem cierpiący na umyśle.

Wprawdzie lekarze orzekli żem zdrów; nie dziwię się temu, jestem zbrodniarzem i mają zupełne prawo nie wierzyć mi. Otóż szczerze wywyspowiadałem przed W. Panem Mecenasem i będę prosić, by raczył mi wyjednać przy wyroku, u trybunału, bym sam siedział w celi.

Sługa unirzony *M.*“

Przesłuchanie Gwizdaka.

Odczytanie aktu oskarżenia trwało przeszło godzinę i skończyło się dopiero o godz. 10·45. Zdumienie w audytoryum i wśród przysięgłych wywołał szczególnie ustęp z aktu oskarżenia, w którym zaznaczono wyraźnie, że Gwizdak, jako akademik Bodyński, żył w zażyłych stosunkach z hr. Wodzickim, u którego przedtem służył za lokaja.

O godz. 10·45 rozpoczęło się przesłuchanie obwinionego.

Przew. Czy poczuwa się pan do winy?

Osk. Poczuwam.

Na szereg pytań, odnoszących się do pierwszej kradzieży u p. Horodyskiej w Kolędzianach, odpowiedział Gwizdak, którego przewodniczący stale nazywa Malinowskim, mniejwięcej zgodnie z aktem oskarżenia i pokazał na planie rozkładu domu, w jaki sposób dostał się do sypialni pani H. Klucze od kasy znalazł na stole, otworzył kasę, porozpakowywał paczki i powyjmował z nich bardziej wartościowe rzeczy. Skradł wówczas tylko dwa futra damskie. Przebywając później na stryszku, kradł z pałacu codziennie jedzenie i mieszkał sobie w portyerce, skąd go dopiero spłoszył ogrodnik Meisner. Cały ten pobyt w Kolędzianach opisaliśmy wyżej dokładnie na podstawie aktu oskarżenia.

Co do drugiej kradzieży, tej udałej już, twierdzenia Gwizdaka były bardzo ciekawe:

Przew. Jakżeś się pan dostał do sypialni pani Horodyskiej?

Osk. Ukryłem się jeszcze w dzień pod jej łóżkiem, a gdy zasnęła, dostałem klucze od kasy z pod poduszki — no i dobyłem się do kasy.

Przew. Służył pan w Woli Duchackiej u hr. Wodzickich?

Osk. Służyłem za lokaja. Wtedy zabrałem tam parę książek i obrazów. Potem służbę porzuciłem, uciekłem.

Kradzieże w Krakowie.

Przew. Cóż pan powie o kradzieżach w Krakowie, o całym szeregu kradzieży, które pan popełnił?

Osk. W Krakowie nie popełniłem ani jednej kradzieży. Ja tylko kupowałem rzeczy skradzione od pewnego znajomego, którego poznałem jeszcze w lwowskim areszcie, Kazimierza Zawisłockiego czy Malinowskiego, który te kradzieże popełniał. Od niego kupowałem również rzeczy skradzione gdzieś w Królestwie. Gdzie on mieszkał, nie wiem, wiem tylko, że w Ludwinowie. Ale ja w Krakowie nie popełniłem ani jednej kradzieży.

Prokurator. Poco pan zjawił się w Kolędzianach i zamieszkał tam w portyerce, jak Robinson Cruzoe na wyspie? Poco? Co pan tam robił?

Osk. A cóżby? Nic. Siedziałem na strychu i — nic więcej.

Prokur. Więc poco pan tam siedział? W jakim celu?

Osk. Nie pamiętam.

Prok. Ja panu przypomnę. Badał pan teren nowych kradzieży. A dalej. Pan powiada, że się pan poznał z Zawisłockim w Warszawie. Musieliście potem korespondować ze sobą?

Osk. Tak jest.

Prok. A gdzie pan wtedy mieszkał?

Osk. Nie pamiętam.

Prok. To ja panu znowu przypomnę. Na Dębnikach. A kiedyż on panu dał te rzeczy, które u pana znaleziono?

Osk. W lecie.

Prok. Jak on panu często rzeczy przynosił, to pan musiał mieć chyba cały magazyn w domu. Co pan z tymi rzeczami robił?

Osk. Sprzedawałem je co dzień, wysyłałem je też do Lwowa, do pewnego złotnika.

Prok. Nie mógłby pan wymienić nazwiska tego złotnika?

Osk. Ja go znam.

Prok. Ja wiem o tem, że pan go zna, ale i ja chciałbym go poznać.

Osk. Ja nazwiska nie pamiętam.

Prok. A jakżeż ten złotnik pana wynagradzał? Bo pan przecie żył bardzo wygodnie. Uczył się tańczyć, gimnastykował się w zakładzie dra Merza — prawda?

Osk. Tak.

Prok. A gdzież tam w tym zakładzie jest kasa wertheimowska? (Wesołość).

Osk. Nie zauważyłem.

Chciał być dyrektorem kolei.

Prok. Na seryo? (Wesołość). A skądże pan wziął indeks?

Osk. Indeks przywiozłem ze Lwowa i sam wywabiłem nazwisko. To moja wina.

Prok. A czemuż pan chciał koniecznie być słuchaczem praw?

Osk. Chciałem zostać... dyrektorem.

Prok. Czego?

Osk. No — kolei.

Prok. Tak odrazu z lokaja na dyrektora, to może za prędko? (Wesołość).

Obrońca. Czy Malinowski przynosił panu rzeczy co dzień?

Osk. Tak jest. Spotykaliśmy się na ulicy, albo też on sam przychodził, bo miał klucz od mego mieszkania.

Obr. Czemuż pan poszedł do p. Holika i przedstawił się za reportera „Nowej Reformy“?

Osk. Chciałem się dowiedzieć, czy Malinowski nie blaguje, bo mówił mi, że pójdzie okraść Holika, a przyniósł mi bardzo mało rzeczy do sprzedania.

Prok. Cóż to pana obchodziło? Przecie pan był tylko sprzedawcą — nie?

Osk. Zawsze byłem ciekawy.

Po tem przesłuchaniu przewodniczący zarządził kwadransową pauzę.

Zeznania świadków.

Po pauzie przystąpiono do odczytania zeznań pani Horodyskiej. Zeznania te opisują tylko dokładnie szczegóły, podane w akcie oskarżenia, a odnoszące się do obydwu u niej popełnionych kradzieży.

Odczytano dalej zeznania pani Miczewskiej, klucznicy u p. Horodyskiej, wreszcie zeznania pp. Ludwika i Leona Horodyskich.

Przesłuchanie świadków.

Jako pierwszego świadka przesłuchano ogrodnika p. Horodyskiej, p. Antoniego Meissnera. Zeznał on, że Gwizdak w służbie u p. Horodyskiej był bardzo spokojnym i dobrym służącym. Następnie świadek odmalował sposób przyłapania Gwizdaka na strychu we dworze i swoją pogoń za złodziejem. W tobołku jaki Gwizdak w ucieczce porzucił znalazł świadek kilka wytrychów.

Prok. No, może pan Gwizdak przypomni sobie teraz, po co siedział w Kolędzianach na strychu. Przecie nie myślał o braniu słonecznych kąpieli, jeśli miał wytrychy gotowe.

Osk. (gniewnie). Znalazłem wytrychy.

Dalej przesłuchano p. Franciszka Wojnarowicza, dyrektora Tow. Zaliczkowego w Krakowie. P. Wojnarowicz wyjechał w zeszłym roku z całą rodziną na świeże powietrze. W sierpniu zawiadomiono go, że złodzieje splądrowali całe jego mieszkanie i zabrali 6 losów, srebro stołowe, klucze od kasy wertheimowskiej, kilka obrazów itd. razem wartości około 500 koron. Kilka obrazów znalezionych u Bodyńskiego, rozpoznał świadek jako swoją własność.

Dalszy świadek, p. Andrzej Oleś, profesor Akademii handlowej, rozpoznał mnóstwo rzeczy, również u Gwizdaka znalezionych, jako swoją własność, gdyż jemu również splądrowano mieszkanie.

Pani Wanda Olesiowa podała całą litanię rzeczy, które u niej skradziono. Wartość tych rze-

czy przenosi stanowczo 600 kor. Świadek wnosi, że złodziej musiał w tym mieszkaniu mieszkać. Świadek żąda wydania rzeczy, które rozpoznała jako swoją własność.

Przew. Pan się zgadza na wydanie tych rzeczy, panie Gwizdak?

Oskarżony. A dobrze.

Świadkowie udają się do przyległego pokoju, gdzie złożono istny magazyn skradzionych i znalezionych u Gwizdaka rzeczy, które im sąd wydał.

O godz. 1·30 odroczono rozprawę do jutra.

Z KRAJU.

Skawina. (*Uczta w sali Rady gminnej*). Pożegnano tu przeniesionego do *Wieliczki* ks. wikarego W. Smydę bardzo serdecznie. Podczas uczty zebrano na Dar Grunwaldzki 21 koron.

Niepołomice 15 września. (*Wielki pożar*). W d. 14 b. m. wybuchł w rynku w Niepołomicach z rana tuż przy kościele parafialnym wielki pożar, który zniszczył kilka domów, a między nimi sklep „Kółka rolniczego", oraz kilka sklepów żydowskich. Że ogień mimo sprzyjających warunków nie przybrał większych rozmiarów, zawdzięczać należy dzielnej tut. straży pożarnej, która nader energicznie zajęła się akcyą ratunkową i w krótkim czasie zdołała opanować wzmagający się pożar.

Z Zakopanego. Hr. Lonyay, dawna arcyksiężna Stefania, bawiła w Zakopanem w dniu 10 b. m. wraz z mężem, dokąd przybyła z wycieczki do Morskiego Oka. Oboje mieszkali w hotelu „Morskie Oko". W sobotę odjechali do Łańcuta, do hr. Romanów Potockich.

Co słychać w mieście?

Z teatru miejskiego. W krotochwili Jana Aleks. Fredry: „Wielkie bractwo", której pierwsze przedstawienie w sobotę dn. 18 bm., grają pp.: Arkawinówna, Barwińska, Słubicka, Jednowski, Szymborski, Mielnicki, Leszczyński, Stanisławski, Siemaszko i Miarczyński. — Zgodnie ze wskazówkami autora, przechowanemi w pamięci teatru, epokę „Wielkiego bractwa" utrzymuje reżyserya w datach 1865—1870 r. i do tej epoki stylizuje kostyumy wykonawców.

Z teatru ludowego. Prześliczna, tryskająca humorem operetka Ziehrera p. t. „Posłaniec 6666", odegraną będzie dziś i w niedzielę o godz. wpół do 8-ej wieczorem. — Arcyzabawna i wesoła komedya pod tyt. „Zazdrosna żona" ukaże się na scenie teatru ludowego w piątek i w sobotę, jako premiera. Biorą w niej udział pp. Grabowska, Kolman, Gawlikowska, Halnicka, J. Rygier, Sarnowski, Modzelewski, Jarmiński, Delke i inni.

Z komitetu jub. Słowackiego. Dalszy ciąg posiedzenia Wydziału wykonawczego i przewodniczących poszczególnych komisyj krakowskiego komitetu obchodu jubileuszowego Słowackiego odbędzie się w piątek 17-go b. m. o godz. 5-tej po południu w „Collegium Novum". Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

Prof. Aleksander Bandrowski powrócił już i rozpocznie naukę śpiewu solowego w konserwatoryum Tow. muzycznego w piątek o godz. 10 rano.

Z Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. Na wystawie Tow. znajduje się w Świetlicy duży portret hr. Andrzeja Potockiego, pędzla artysty-malarza Józefa Męciny-Krzesza. Prócz tego nadesłali na wystawę nowe prace artyści-malarze: Bron. Bartel, Kam. Bukowska, Sz. Frommer, Gustaw Gwozdecki, Ludw. Krzeszowa, J. Rembowski, J. Seifmanówna i Mieczysław Trzciński.

Z Uniwersytetu. Cesarz nadał prywatnemu docentowi historyi literatury polskiej w uniwersytecie w Krakowie, drowi Tadeuszowi Grabowskiemu, tytuł nadzwyczajnego profesora.

Kinematograf „Edison". Nowy program przedstawień kinematograficznych w „Edisonie" przy ulicy Starowiślnej nie przedstawia się bynajmniej zbyt interesująco. Sceny stare i nudne. Zarząd mógłby się postarać o nowe filmy, tembardziej, że repertuar kinematografów wzrósł w bieżącym roku ogromnie. Możnaby publiczności krakowskiej pokazać nareszcie raz porządne zdjęcia, co leży w gruncie rzeczy w interesie samego zarządu przedewszystkiem.

„Zjednoczenie", Stow. młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie, udziela wszelkich informacyj co do studyów uniwersyteckich oraz przyjmuje wpisy na członków w godzinach dyżurowych, t. j. od 12—1 w południe i od 6—8 wiecz. — Adres: ul. św. Anny l. 2, II. p.

Wielki protestujący wiec lokatorów odbędzie się w niedzielę dn. 19 b. m. o godz. wpół do 3 pop. pod gołem niebem na placu przy ul. Dietla za barakami szkolnemi. Porządek dzienny: „Działalność komitetu ochrony lokatorów".

Towarzystwo urzędników budowy tanich domów mieszkalnych w Krakowie zamierza oddać w przedsiębiorstwo budowę dziesięciu domów mieszkalnych parterowych i jednopiętrowych na gruncie należącym do Towarzystwa i w tym celu rozpisuje publiczną rozprawę ofertową.

Formularzy ofert dostać można w biurze Towarzystwa ulica Swoboda l. 3, II p. codziennie w godzinach urzędowych, od godz. 3—6 popołudniu, gdzie można przeglądnąć plany i przedmiary.

Nowy starosta w Podgórzu. Namiestnik przeniósł starostę Stanisława Bodnara z Czortkowa do Podgórza, a kierownictwo starostwa w Czortkowie poruczył starszemu komisarzowi powiatowemu, Tadeuszowi Makarewiczowi.

Udaremniona ucieczka więźnia. Wczoraj zaszedł znowu wypadek usiłowanej ucieczki więźnia, która się jednak nie udała. Przebywający w więzieniu śledczem Władysław Czarnek, oskarżony o zbrodnię kradzieży na szkodę kolei, był wczoraj po południu przesłuchiwany przez sędziego śledczego Kłodzińskiego. — Po przesłuchaniu odprowadzał więźnia do celi woźny Marszalik. Na korytarzu porwał Czarnek w rękę piasku ze spluwaczki, sypnął nim w oczy woźnemu i zaczął uciekać. Marszalik wszczął alarm. Bawiący wtedy na korytarzu woźny Jan Węgiel rzucił się za zbiegiem, który ścigającemu zadał cios pięścią w czoło. Węgiel schwytał jednak zbiega, poczem odprowadzono Czarnka do celi. Za usiłowaną ucieczkę będzie Czarnek ukarany.

Wypadek ciężkiego poparzenia w Podgórzu. Nieostrożność wobec materyałów łatwo zapalnych i wybuchowych była nieraz powodem nieszczęśliwych wypadków śmiertelnego poparzenia. — Wypadek taki zdarzył się wczoraj po południu w Podgórzu. Mieszkający przy Małym Rynku 24-letni Bogumił Misiągiewicz fabrykował sobie do użytku domowego pastę na obuwie. Gdy zbliżył się z ogniem do bańki z benzyną, benzyna wybuchła ogromnym płomieniem i objęła ubranie Misiągiewicza. Na rozpaczliwy krzyk płonącego wypadli z pomocą sąsiedzi, którym przedstawił się okropny widok: nieszczęśliwy, wyglądający jak jedna żywa pochodnia biegał rozpaczliwie po mieszkaniu lub rzucał się na podłogę dla przytłumienia ognia. Rzucono się na ratunek, otulono płonącego płachtą i ogień ugaszono. Nieszczęśliwy odniósł straszne poparzenia: cała górna połowa ciała była poparzoną. Włosy spalone, twarz, szyja, ręce i piersi pokryte olbrzymiemi baniami wzdętej skóry.

Zawezwano natychmiast Pogotowie ratunkowe z Krakowa, które udzieliło choremu pierwszej pomocy, a następnie przewiozło go do szpitala św. Łazarza na oddział chorób skórnych. Stan zdrowia poparzonego Misiągiewicza jest bardzo poważny.

Bójka przekupek na Małym Rynku. Przekupce z Małego Rynku, Mazurkiewiczowej, skradziono tej nocy z zamkniętej skrzyni owoce. Kradzież spostrzegła poszkodowana rano i poczęła za sprawcą śledzić. Obchodziła więc kramy, patrząc, czy niema która z „koleżanek" jej owoców. I rzeczywiście u jednej z nich swoje owoce spostrzegła. Na kramie Ochendowej rozpoznała swój skradziony towar. Ochendowa przeczyła, by jej owoce były własnością Mazurkiewiczowej. Powstała straszna kłótnia. Wreszcie rozdrażnione przeciwniczki rozpoczęły się bić, rzucając pełnymi owoców koszykami na siebie. Grad jabłek, gruszek i śliwek sypał się razem z ordynarnymi wyrazami na zacięte przekupki. Dopiero policyant rozbroił walczące kobiety i zaprowadził na policyę.

Ostrzeżenie. Na budowie przy ul. Szlak skradziono wczoraj wężową wagę wraz z pudłem. Ostrzega się przed kupnem tej wagi.

Za kradzież kanapy aresztowała wczoraj policya 52-letniego murarza, Władysława Drożdża false Lenartowicza. Kradzieży tej dopuścił się on na spółkę z niejakim Szurkiem, którego jeszcze nie przyłapano, na szkodę p. St. Kołaszewskiej, zamieszkałej przy ul. Starowiślnej pod l. 12. O śmiałości złodziejów świadczy fakt, że kradzieży tej dopuścili się w biały dzień.

Zmarli. Józefa Koziarska, wdowa, przeżywszy 54 lat, zmarła 14 b. m.

Ludwika z Duninów Wolskich Wolańska, wdowa po radcy Wydziału krajowego, zmarła przeżywszy 75 lat.

Jan Czernecki, podmajstrzy murarski, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 52.

Repertuar teatru miejskiego:

Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano".
Piątek: „20 dni kozy".
Sobota: „Wielkie bractwo".
Niedziela wiecz.: „Wielkie bractwo".

Repertuar teatru ludowego:

Czwartek: „Posłaniec 6666".
Piątek: „Zazdrosna żona".
Sobota: „Zazdrosna żona".
Niedziela pop.: „Mazepa".
Niedziela wiecz.: „Posłaniec 6666".

Rząd i sanacya finansów krajowych.

Rząd wystosował do namiestników okólnik, zawiadamiający o zamiarach rządu co do sanacyi finansów krajowych. Podług tego okólnika rząd wnosi ponownie w niezmienionej formie ustawę o podatku od wódki (podwyżka o 50 koron na hektolitrze). Dotychczasowe przekazywanie sumy 20,000.000 koron zostanie także zatrzymane, lecz pod warunkiem uchwalenia wymienionej ustawy. Z ewentualnego zaś podwyższonego podatku wódczanego rząd również przeznacza 20,000.000 koron; jednak na rok 1910 rząd wypłaci tylko 6 milionów z tej kwoty, albowiem z kampanii roku przyszłego podwyższenie podatku obejmuje tylko cztery miesiące.

Z dochodów podatku osobisto-dochodowego rząd przeznacza dla krajów 20,000.000 koron, jednakże pod warunkiem, że sejmy uchwalą ustawę zwalniającą podatek osobisto-dochodowy od dodatków krajowych. Dalej rząd pozostawia krajom dotychczasowy podatek od piwa w wysokości 1·50 do 2·75 i nie sprzeciwia się ewentualnemu **podwyższeniu tego podatku krajowego** aż do 4 koron od hektolitra, jednakże tylko do końca roku 1917 i pod warunkiem, że w ustawie przyjęte będzie postanowienie przyznające rządowi prawo upaństwowienia tego podatku za odpowiedniem odszkodowaniem.

W końcu rząd pozostawia krajom swobodę zaprowadzenia podatku od przyrostu wartości, jakoteż wolność nakładania tak jak dotychczas dodatków krajowych od bezpośrednich podatków państwowych.

Jakież wrażenie sprawił ten plan rządu?

Jeden z przywódców niemieckich wypowiada w dzienniku „Die Zeit" swoje poglądy w kwestyi planu finansowego, określonego okólnikiem rządu do namiestników. Ów przywódca zaznacza, *że Sejmy zapewne nie bardzo życzliwie przyjmą ten plan*, gdyż przez oddanie podatków *od piwa* krajom krytyczny stan finansowy krajów nie zmieni się.

Co się tyczy ewentualności *podwyższenia podatku od piwa, to rząd wie bardzo dobrze, że żaden Sejm nie będzie miał odwagi wystąpienia z projektem podwyższenia tego podatku.* — Jestto zatem *podarunek bez wartości.* Wszakże już w Radzie państwa występowano przeciw podwyższeniu podatku od piwa, a nie przeciw jego upaństwowieniu.

Jeszcze mniejszą wartość przedstawia podatek od przyrostu wartości. Technicznie jestto rzecz bardzo trudna do przeprowadzenia i wymaga bardzo kosztownego aparatu, tak, że dochód z tego podatku jest bardzo mały.

Koszta zbrojnego pokoju w Austryi.

Pół miliarda więcej na cele wojskowe!

Wiedeń. Żądania ministra wojny i szefa marynarki, wywołały niesłychane wrażenie.

Aneksya Bośni kosztować ma **trzysta milionów** (167 milionów kosztów „wojennych", 54 miliony odszkodowania dla Turcyi, 97 milionów kredyty dodatkowe ministerstwa).

Nadto 266 milionów na budowę okrętów (dreadnoughtów).

Wreszcie minister wojny zapowiedział nową ustawę wojskową i zaprowadzenie 2 letniej służby wojskowej, na który to cel potrzeba 50 milionów koron.

Dzienniki protestują przeciw tym ogromym wydatkom.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Sytuacya jest bardzo poważną a nie widać możności rozwikłania trudności. Weckerle był wczoraj na audyencyi u cesarza. Ani plan Kossutha, ani Weckerlego nie zyskał aprobaty korony. Korona ze względu na stanowisko parlamentu austryackiego, nie może się zgodzić na koncesye wojskowe których Węgrzy żądają, w kołach zaś wojskowych nalegają na załatwienie wszystkich żądań, postawionych przez zarząd wojskowy na naradzie wspólnych ministrów. Załatwienie tych żądań w obecnej chwili uważają jednak ministrowie węgierscy za wykluczone, gdyż podwyższenie budżetu wojskowego **i marynarki wynosi blisko pół miliarda.**

Grupa Justha żądająca samoistnego banku węgierskiego grozi kampanią obstrukcyjną, a Justh głosi, że już w delegacyach zastosuje obstrukcyę nawet przeciw kredytom aneksyjnym. Sytuacya staje się więc coraz bardziej zawikłaną. Na jutro powołany został do cesarza hr. Apponyi. Nie ulega wątpliwości, że **dymisya Weckerlego** jeszcze **w bieżącym tygodniu** będzie przyjętą.

Jeden z polityków węgierskich, bawiący w Wiedniu, oświadczył, że nie jest w stanie dziś nic przepowiedzieć, co nastąpi.

O ustaleniu terminu delegacyj wspólnych teraz nie ma mowy.

Spisek przeciw Karageorgewiczom.

Budapeszt. Odkryto tutaj główną siedzibę spisku Serbów przeciwko dynastyi Karageorgewiczów. Kierownikiem tego spisku jest były szef biura prasowego z Belgradu Petrowicz, który został stamtąd wydalony. Stwierdzono, że w tajnych schadzkach tamtejszych brał żywy udział były minister sprawiedliwości Ribaracz i wielu innych wybitnych polityków serbskich.

Otwarcie Sejmu.

Lwów. Dziś o godzinie 11 przed południem odbyło się otwarcie Sejmu krajowego, który zebrał się na dalszy ciąg odroczonej przed 10 miesiącami sesyi.

Zebranych w sali sejmowej posłów powitał marszałek kraju, hr. **Stanisław Badeni** i zagaił obrady przemówieniem, w którem wskazał, że **deficyt budżetu krajowego na rok przyszły wynosi** 13,480.000 koron. Jest to objaw nader groźny dla finansów kraju, bo prawie *jedna czwarta część wydatków krajowych* **nie ma pokrycia.**

Trzeba w tym roku pokryć niedobór pożyczką emisyjną. Wydział krajowy zdecydował się drogę tę Wysokiemu Sejmowi doradzić tylko dlatego, że rok przyszły jest rokiem wyjątkowym, że na rok 1911 kraj ma zapewniony nowy dochód, który przyniesie 11 milionów koron z propinacyi i że jest uzasadnionaa nadzieja, że tak zwana „sanacya finansów krajowych" przyniesie krajowi dochód.

Ważny bardzo był ustęp przemówienia marszałka odnoszący się do projektów rządowych sanacyi finansów.

„Nie potrzebujemy dla zaspokojenia naszych potrzeb od nikogo ani pomocy, ani zasiłku, ani subwencyi. Rozumiemy, że kto **samorząd swego kraju** wysoko ceni, ten sam koszta samorządu ponosić musi, bez regresu do innych. Zarazem jednak logicznie **nie możemy zgodzić się na to**, by podatek, który my w jakiejkolwiek formie płacić będziemy, był użyty na sanacyę finansów **innych** krajów. Żądamy, by nam daną była możność pokrywania własnych wydatków **dochodami z podatków, które jesteśmy gotowi uchwalić i które sami płacić będziemy.** A gdyby z powodów kompetencyi ustawodawczej lub trudności technicznych podatki te musiały być uchwalone dla całego państwa, **żądamy**, byśmy otrzymali z tego źródła nie pewną subwencyę, lecz byśmy w tem, co te podatki przynoszą **mieli udział, odpowiadający ściśle temu, co kraj nasz z tytułu tych podatków zapłaci**".

Wreszcie poświęcił marszałek wspomnienia zmarłym posłom: Głębockiemu, Trzecieskiemu, Dzieduszyckiemu, Skałkowskiemu, Fruchtmanowi i K. Badeniemu.

Z kolei zabrał głos **namiestnik dr Bobrzyński.**

Namiestnik podniósł wzrastającą sprawność administracyi, omówił następnie sprawę pomnożenia starostw, akcyę zapomogową z powodu klęsk elementarnych i kwestyę szkolną.

Wreszcie wspominając **o reformie wyborczej i gminnej** oświadczył, że uważa za swój obowiązek współdziałać i pośredniczyć w tej sprawie.

ZE ŚWIATA.

Zemsta kobiety. Lwowski „Przegląd" pisze: Okazało się, że to pewna rywalka rozesłała wszędzie depesze o zamordowaniu p. Bednarzewskiej i o samobójstwie p. Brzozowskiego.

Burza w Czechach. Burza szalejąca w niedzielę w Czechach, w okolicy miejscowości Horzyce, przybrała rozmiary katastrofy. Spadł tam olbrzymi grad, który zniszczył wszystkie okoliczne pola. Najciężej uszkodzone zostały wsie położone na wschód od Horzyc nad potokiem Bystrzycy. Gwałtowna powódź zniszczyła 44 domy, 8 osób zginęło w nurtach wezbranej rzeki, woda zatopiła 80 sztuk bydła. We wsi Irzyce wydobyto z wody zwłoki kobiece. We wsi Trebowetice przeszło 50 rodzin pozostaje bez dachu nad głową. Zarządzono energiczną akcyę ratunkową.

Bleriot w Wiedniu. Warszawa ma pana Legagneux z aeroplanem Farmana, a wkrótce będzie mieć także Wiedeń swoje popisy awiatyczne, dzięki impresaryowi Mullerowi, który Bleriota sprowadzi najpierw do Budapesztu, a potem do Wiednia. Za odczyt i jeden lot w Budapeszcie, tudzież za jeden lot w Wiedniu otrzyma Bleriot honoraryum w kwocie 80.000 koron. Widocznie tenorowie przegrali wobec awiatyków rekord co do honoraryów.

Bleriot, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, wygłosi w Wiedniu d. 22 października b. r. odczyt, a d. 24 urządzi lot popisowy na polach, noszących nazwę Schmelz. Bleriot będzie używać monoplanu własnego systemu.

w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka